Na scenie i za kurtyną

Z prof. ***Grzegorzem Kołodko*** *o dzisiejszym i jutrzejszym świecie rozmawia Marek Barański*

– Czy to, co się dzieje w kraju jeszcze pana interesuje, czy może tkwi pan już po uszy w innym wymiarze, w kwestiach systemowych gospodarki w ogóle?

– Bardzo interesuje mnie to, co dzieje się w Polsce, chociaż nie za bardzo z pozycji byłego wicepremiera i ministra finansów. Jako obywatela, jako członka tego społeczeństwa, jako ekonomistę. Chociaż często zdarza mi się patrzeć na nasz kraj, jako na tzw. studium przypadku. To znaczy lokować go na szerszym tle procesów globalizacji, przekształceń wartości, zmian instytucjonalnych, co nazwałem wędrującym światem. Szczegółów nie śledzę, a przynajmniej nie tak, jak przytłaczająca większość moich kolegów po fachu, gdyż obecnie całą uwagę, czy prawie całą, koncentruję na przyszłości. Wobec tego nie jestem dobrym rozmówcą, jeśli chciałby mnie pan pytać o jakieś detale, o których pisze wczorajsza, czy dzisiejsza prasa.

– Pański „Wędrujący świat" był opisem stanu rzeczy, które „dzieją się jak się dzieją, gdyż wiele rzeczy dzieje się na raz". „Świat na wyciągnięcie myśli" był rozmową z tymi, których „Wędrujący świat" poruszył i którzy w różny sposób dali temu wyraz. Ludzie widzą, że świat jest podzielony, że komplikuje się, bo skomplikowane są mechanizmy, które go poruszają. Człowiek pyta więc, czy jest w ogóle jakaś ścieżka między neoliberalizmem Europy i Stanów Zjednoczonych a liberalizmem państwowym, np. Rosji i Chin? Czy gdzieś między jednym systemem a drugim jest jakieś miejsce dla człowieka? Żeby nie tylko być elementem rynku, składową teorii ekonomicznej i nie tylko podlegać procesom, lecz po prostu, żeby żyć jak człowiek?

– W książce, którą właśnie piszę, „Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości", staram się wpierw samemu zrozumieć, a potem podzielić się tą wiedzą z innymi, jakie obiektywne mechanizmy, jakie uwarunkowania kulturowe, geopolityczne, technologiczne, no i przede wszystkim ekonomiczne, decydować będą o kierunkach, dynamice, kształcie zjawisk i procesów przyszłości.

Sytuacja jest bardzo konfliktogenna i pytanie jest czy mamy pomysł, aby zawczasu sytuacje konfliktogenne, a więc grożące konfliktami społecznymi, politycznymi a także militarnymi rozwiązywać zanim staną się otwartym konfliktem. Jeśli w skali świata narastają napięcia pomiędzy chińską wzrastającą potęgą gospodarczą a słabnącą amerykańską, to trzeba działać z wyobraźnią a nie na łapu capu. Chińczycy wykazują klasę dlatego, że spokojnie odreagowują protekcjonistyczne praktyki amerykańskie. Dla nich zdecydowanie lepsza jest administracja demokratyczna niż republikańska, bo w polityce nie powinno być szaleństw. Problemów w gospodarce światowej jest bardzo wiele, dlatego w tej nowej książce „Dokąd zmierza świat, Ekonomia polityczna przyszłości" próbuję zmierzyć się z największymi problemami, które będą decydować o przyszłości nas wszystkich. One daleko wykraczają poza sferę ekonomiczną. Tam są kwestie od dotyczących zmian w systemie wartości, po wielką rolę jaką odgrywać będzie nadal postęp naukowo-techniczny, od problemów ludnościowych, związanych także z migracją, do gospodarki opartej na wiedzy, od kwestii zanieczyszczenia środowiska naturalnego i wyczerpywaniem się naturalnych zasobów ziemi, po ważne kwestie bezpieczeństwa i pokoju oraz niebezpieczeństw związanych z konfliktami zbrojnymi. Wobec tego jest to, jak powiadają, rzecz i eklektyczna i heterogeniczna. Jeśli więc pan pyta, czy przyszłość ma neoliberalny kapitalizm zwłaszcza w wydaniu anglosaskim, czy też ten świat będzie zdominowany przez kapitalizm państwowy, także przecież o wielu twarzach – inaczej wygląda to w Chinach, inaczej w Rosji, inaczej w Wenezueli a inaczej w Arabii Saudyjskiej, to odpowiadam - ani neoliberalizm, ani państwowy kapitalizm. Na tym nie można budować przyszłości wielomiliardowej, bezkonfliktowej cywilizacji i w miarę zrównoważonego rozwoju gospodarczego. Przy czym „zrównoważony" rozumiem w trójnasób, przede wszystkim pod względem gospodarczym i społecznym. Jest pewien poziom nierównomierności podziału dochodów, poza który nie należny wykraczać ani w Polsce, ani w USA, ani w Chinach, bo grozi to po prostu wybuchem. Jeśli ktoś nie lubi tego słowa, to niech je usłyszy – to grozi po prostu rewolucją. Ale jest jeszcze potrzebna równowaga środowiskowa, ekologiczna pomiędzy działalnością gospodarczą człowieka a matką naturą, która to równowaga jest także głęboko naruszona. Wobec tego, aby świat wszedł na ścieżkę w miarę szybkiego i trwałego rozwoju zrównoważonego w trójnasób, trzeba znaleźć i zaproponować coś innego. Nie próbować wracać do skompromitowanego, przecież także w związku w obecnym kryzysem, neoliberalizmu, który jest patologią gospodarki kapitalistycznej i rynkowych stosunków, ani nie próbować narzucać – jeśli ktoś chciałby to robić – takiej czy innej odsłony kapitalizmu państwowego, w którym działają mechanizmy rynkowe, ale jednak w oparciu o bardzo dużą rolę własności państwowej, biurokratyczną regulację i scentralizowaną władzę polityczną. Dzisiaj w świecie współczesnym jest po temu pewna tęsknota. A Afryce, Ameryce Łacińskiej w Azji koncepcja kapitalizmu państwowego wydaje się ponętna. Zwłaszcza Chiny działają na wyobraźnię w tych rejonach świata. No, dobrze, ale rzeczy dzieją się tak jak się dzieją, ponieważ wiele rzeczy dzieje się na raz i po to żeby odnieść tak gigantyczny, niebywały sukces gospodarczy jak Chiny, także musiało zbiec się kilka okoliczności. Bezsprzecznie jedną z tych okoliczności jest uwarunkowanie systemowe a więc chińskie wydanie kapitalizmu państwowego. Chińczycy nie używają tego terminu, wręcz bronią się przed nim, wolą mówić o rynkowym socjalizmie. Jednak w kategoriach, którymi my się posługujemy bezsprzecznie jest to kapitalizm państwowy, gdzie przecież celem produkcji jest maksymalizacja zysku, gdzie w miarę oswobodzona jest konkurencja rynkowa, gdzie generuje się olbrzymie, zdecydowanie zbyt wysokie – co już grozi zamieszkami – nierówności społeczne, gdzie bezrobocie jest rzeczą akceptowaną przez partię rządzącą, która tylko z nazwy jest komunistyczna. Jak partia komunistyczna może lansować i wprowadzać kapitalizm, to jest sprzeczność sama w sobie.

– Jeśli więc nie Chiny, nie kraje anglosaskie i nie Rosja to… jak żyć?

– Świat jest w fazie poszukiwań. Intelektualiści, badacze, uczciwi ekonomiści (wprowadzam takie pojęcie i rozwijam je w książce „Ekonomia uczciwa"), jesteśmy w fazie poszukiwań. To jest czas zamętu, z czego wciąż bardzo wielu nie zdaje sobie sprawy, koncentrując się na rzeczach trzeciorzędnych, na tym jak się zmienia WIG w Warszawie albo Down Jones w Nowym Jorku, ekscytują się jakimiś wzrostami o punkt po przecinku, jakby rzeczywiście od tego zależała przyszłość USA, Polski czy całego świata.

Foto: Witold Rozbicki

Odpowiedź trzeba znaleźć w trójkącie wartości-instytucje-polityka. Przez wartości rozumiem ludzkie ambicje, pragnienia, dążenia, preferencje, które poprzez system motywacyjny wprawiają nas w ruch. Decydują o tym, co robimy w gospodarce, o interakcjach społecznych, związkach kulturowych.

Instytucje w sensie behawioralnym, a więc reguły gry, cel postępowania, prawo, przepisy – to są instytucje. Instytucje też muszą się zmienić już obecnie a w przyszłości na pewno, dlatego że wszystko to się dzieje w warunkach nieodwracalnego procesu globalizacji. Wywodzę i dowodzę na kartach tej książkai, że globalizacja, biegnąca owszem po drodze wyboistej, jest nieodwracalna. I pokazuję, od czego zależy to, żeby ona była jeśli nie dla wszystkich, to dla zdecydowanej większości ludzkości korzystna. Chińczycy rozgrywają ją na swoją korzyść świetnie, Rosjanie różnie, okazuje się, że różnie także Amerykanie czy Unia Europejska. To nie jest taka prosta gra i to nie jest układ zerojedynkowy, gdzie korzyści jednego muszą być stratą kogoś innego. Chodzi o to, by było jak najwięcej synergii twórczej, aby w tej wędrówce do przodu w miarę sprawiedliwie i w sposób zrównoważony dzielić się owocami tejże globalizacji skoro ona jest nieodwracalna. Wyłaniający się układ gospodarki światowej wymaga reinstytucjonalizacji, czy mówiąc po ludzku, zmiany reguł gry.

To oczywiście nie koniec tego, co konieczne, by ten nowy świat mógł być przyjazny. Postępowa przyszłość świata musi polegać na silnych ugrupowaniach integracyjnych. Kilkanaście takich ugrupowań plus Chiny, które są tak olbrzymie, że z żadnym innym krajem nie mogą się formalnie integrować, będą między sobą koordynowały politykę, co jest dużo prostsze niż próby dogadywania się prawie 200 państw na forum ONZ, czy innych, powiązanych systemem oenzetowskim, organizacji międzynarodowych. Tak czy inaczej gospodarka światowa wymaga, jak powiedziałem, reinstytucjonalizacji. Pewną rolę w tym kierunku odgrywa tzw. gru-

pa G-20. Możni tego świata już to zrozumieli i nie zwołują przestarzałych konwentykli w postaci G-7 (siedmiu najpotężniejszych państw zachodniego kapitalizmu, które w swoim interesie ustalały, co to niby ma się całej ludzkości opłacać, a potem próbowały swoje preferencje narzucać, jako ogólnoświatowe). Niestety w grupie G-20 Polski nie ma, choć być powinna, wytwarzamy przecież więcej niż Argentyna, która załapała się do tego gremium. Owszem, pośrednio jesteśmy reprezentowani przez UE, tylko pytanie jest, czy my mamy w tej Unii cokolwiek do powiedzenia? Niemniej G-20 to krok we właściwą stronę. Swoje także robi Światowa Organizacja Handlu, zdecydowanie bardziej zrównoważona politycznie, czy, jak można powiedzieć - mniej niedemokratyczna niż na przykład Międzynarodowy Fundusz Walutowy czy Bank Światowy.

– No dobrze, ale co z nami? W G-20 nas nie ma, to gdzie jesteśmy, w którym miejscu świata?

– Odpowiedź nie jest miła. Gospodarka światowa potrafi rosnąc w tempie 3-4 proc. Polska idzie w stronę dwóch procent, jak się uda. W ostatnich latach dynamika polskiej gospodarki, tempo wzrostu jest poniżej średniej światowej. A więc jeśli patrzymy uczciwie – stosując zasady uczciwej ekonomii – i interpretujemy sytuację Polski na tle gospodarki światowej, to nasz udział w tej gospodarce jest coraz mniejszy. Produkcja na świecie rośnie szybciej niż w Polsce. Pocieszanie się tym, że ona wolniej rośnie w Niemczech, albo że u nas nie spadła w ogóle a na Ukrainie się załamała w wyniku podmuchu kryzysowego, jest politycznie błędne a moralnie naganne. Jak ktoś mądry i uczciwy może się cieszyć z tego, że komuś innemu powodzi się źle. A tak przecież wygląda to w wykonaniu rządu Rzeczpospolitej, w szczególności pana premiera Tuska i jego ministra finansów.

– Wartości, instytucje a trzeci wierzchołek pańskiego trójkąta, czyli polityka? Co ona ma do zrobienia?

– Nie wszystko oczywiście można rozwiązać polityką, ale wiele problemów tak. I trzeba je w sposób właściwy zaatakować, ale teraz to się już musi dziać w układzie globalnym.

– Wracam więc do pytania: a Polska w tym wszystkim?

– Nas nie ma. My nie istniejemy. Czasami ktoś nas usłyszy w wymiarze europejskim, natomiast więcej do światowej dyskusji niż my wnoszą kraje porównywalne z nami. Nie mówię o Chinach, Rosji, Brazylii, Japonii, USA albo o potentatach europejskich, ale bardziej znacząca jest opinia Tajlandii, Meksyku, Argentyny, Filipin, Turcji niż Polski. To wynika z pasywności naszej dyplomacji, z pewnej zaściankowości naszej polityki. Polskie, postsolidarnościowe przywództwo polityczne nie potrafi do tego międzynarodowego dialogu wnieść jakiegoś powiewu, jakichś nowych akcentów, tylko bryluje na tym propagandowym chwycie o zielonej wyspie. Jeśli nie wzbogacimy Europy i świata wysiłkiem intelektualnym, to choć formalnie będziemy uczestniczyć w procesie na naszych oczach postępującym, Polska może stracić jakiekolwiek znaczenie dla świata.

Nie potrafimy dojść do tego wręcz symbolicznego jednego procenta. Wytwarzamy jakieś 0,97, 0,98 światowej produkcji. Nie jesteśmy w klubie jednoprocentowców. Mamy tylko 0,55 proc ludzkości. Jej liczba zwiększy się w ciągu dwóch pokoleń o następne dwa miliardy. Dobrze będzie jak nas, Polaków, będzie nie mniej, bo są prognozy, które mówią, że będzie nas tylko 32 miliony. Uważam, że są to złe prognozy. Nie tylko Polki będą rodziły więcej dzieci w przyszłości, ale także do Polski będzie dopływało sporo imigrantów, na co także trzeba się szykować kulturowo. Uczyć się bycia otwartym, tolerancyjnym, rozumiejącym wielokulturowość świata. On taki jest.

– No, ale czy ciągle mamy być tym jednym procentem? I to nie całym zresztą?

– Można być jednym procentem i albo klepać biedę, albo cieszyć się życiem w zależności kto, gdzie się w ramach tego jednego procenta lokuje. Jest trochę bogactwa w Polsce, ale niestety jest dużo więcej biedy. I co gorsza zakres tej biedy – pomimo, że nie ma w Polsce recesji – powiększa się. Co jest także kolejnym czynnikiem kompromitującym politykę rządu PO i PSL. Polska nie powinna mieć ambicji megalomańskich, ale w synergii, we współpracy z innymi powinna wygrywać dla siebie ten splot okoliczności, który jest znakiem naszych czasów. A więc nieodwracalną globalizację, trzecią rewolucję naukowo-technologiczną, ekspansję gospodarki opartej na wiedzy, regionalne integracje, zmierzające w kierunku wielokulturowości zmiany systemów wartości. Czy my wykorzystujemy na przykład w sposób najlepszy z możliwych szanse, jakie dała nam historia i położenie geopolityczne Polski? Leżymy na styku Wschodu i Zachodu. Jesteśmy już na Zachodzie, ale przecież niektóre nasze korzenie tkwią we Wschodzie. To bardzo korzystne. Mamy najlepsze położenie geopolityczne na świecie. To jest tak jak wygrać los na loterii historycznej. Kiedyś było to przekleństwo, teraz jest szczęściem, które trzeba wygrywać. Ale żeby wygrywać trzeba mieć odpowiednią strategię dla Polski, a nie bajdurzenie o zielonej wyspie i kosmetyczne próby modyfikacji neoliberalnej patologii.

– I pan spróbuje nam to wszystko opowiedzieć i powiedzieć?

– „Dokąd zmierza świat. Ekonomia polityczna przyszłości" to najtrudniejsza część tej mojej trylogii. Piszę o przyszłości, o mechanizmach, które będą rządziły światem stwarzając nowe zagrożenia i szanse. O przyszłości pisać trudno, bo ona może istnieć tylko we współczesnej wyobraźni. Jeśli jednak nauki społeczne, a ekonomia w szczególności, nie potrafiłyby pokazać, jak ta przyszłość będzie wyglądała i co zrobić, żeby wyglądała jak najkorzystniej dla człowieka, to psu na budę takie nauki by się zdały. Książka ukaże się w marcu i mam nadzieję, że i ona także sprowokuje wielu do dyskusji, co i jak robić, żeby wyjść z tego czasu zamętu. |